Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XX. Styczeń 1932. Nr. 1.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp. 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:
Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10,m. 5 — **Kraków** ul. św. Marka 25. — **Poznań**: ul. Szymańskiego 6. — **Wilno**: ul Zamkowa 19. — **Częstochowa**: ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno**: (Małopolska). — **Gniezno**: p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce**: p. Marja Kasperska. ul, Śniadeckiego 16. m. 8 — **Bielsko**: ul, Piłsudskiego 7. — **Łódź**: p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów**: p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef. ul. Kurkowa 65. — **Wrocław**: Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym**, Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka**: Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St.Louis, Mo.** Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.

OFIARY NADESŁANE
w październiku 1931 roku
w złp.

Dla murzynków: Szkoła SS. Urszulanek 10.50. — B. Niepostyn 5. — I. Szpakowska 1. — T. i J. Nowiccy 4. — M. Kulesza 3.50. — Kółko dobrego Anioła 1. — Mała Genia Lewenti ofiarowała dla murzynka laleczkę z wyprawką i dołączyła do niej miły liścik, którego treść podajemy: „Przesyłam Wam lalkę, trochę cu-



Błogosław Jezu, Twe dziatki małe,
Co Cię kochają tak szczerze,
Tobie, o Panie, na cześć i chwałę
Serca niesiemy w ofierze.

22 XII 31 — 22. 800

Do młodych Przyjaciół murzyniątek.

Wiel. O. Kranitz.

UKOCHANE DZIECI!

Nie znam was, mali Przyjaciele, rozsiani po tylu różnych krajach, i wy tak samo nie znacie tego, który do was pisze te słowa. Wiem jednak jedno o was, co mi daje prawo i co mnie nęci, by pogawędzić z wami: wiem, że wszyscy miłujecie gorąco Boskie Serce naszego Odkupiciela. A że miłujecie ono Serce tak szczerze i głęboko, więc z pewnością kochacie też te najbiedniejsze z dzieci, małe murzyniątka, za które także Jezus śmierć poniósł na twardem drzewie krzyża. Drogie Dzieci! przy pacierzu, którego Jezusowe Serce chętnie wysłuchuje dla waszej niewinności, nie zapominajcie o waszych małych braciszkach i siostrzyczkach w dalekiem Kongo. Pomóżcie mi ich wyrwać z rąk szatana, t. zn. z mroków pogaństwa i błędnych wierzeń. Serduszka ich łakną miłości Jezusa i Nieba. . . . Ale niestety! szatan, ten duch „zły od początku“ ma tutaj więcej mocy, niż tam u was. Pomóżcie mi więc, proszę waszemi modlitwami i ofiarami do uratowania tych tak drogich dusz. Stańcie się razem ze mną apostołami Kongo. To takie zaszczytne apostolstwo.

W ostatnich piętnastu miesiącach obmyłem z grzechu pierworodnego 820 z tych umiłowanych przez Serce Jezusowe biedaków, czyniąc ich przez to przyjaciółmi Bożymi. Proście codziennie Serce Jezusowe i św. Piotra Klawera, aby wzrastali w życiu chrześcijańskiem i trwali wiernie w przyjętej wierze. Wy umiecie modlić się tak pobożnie i z taką żarliwością! Nie odmawiajcie mi jałmuż-

ny waszych modlitw. Liczę na was, wszak mogę liczyć na wszystkich, wszystkich bez wyjątku, nieprawdaż?

Nie mogę was zobaczyć i uścisnąć, proponuję, abyśmy się w myśli spotkali u żłóbka, przy którym wasi mali przyjaciele z Kongo też będą modlić się za was.

Poproszę Boga, abyście zawsze byli dobrzy, abyście dużo pociechy przynieśli waszym rodzicom, kochali bardzo przez całe życie dusze biednych opuszczonych pogan i wyrośli na dzielnych ludzi. A przedewszystkiem błagać będę o to jedno, najlepsze ze wszystkiego, abyśmy wszyscy wiernie trwali w miłości Serca Jezusowego. Kiedyś w wieczności odnajdziemy się w Niem wszyscy.

Z całego serca pozdrawiam was i błogosławię w miłości Pana naszego i Zbawcy. Życzę wam również dużo szczęścia i dużo łask Bożych, tak wam jak i waszym rodzicom, siostrom, braciom i przyjaciołom u progu tego Nowego Roku. Módlcie się także za czarnych katechistów i proście Boga o powołania kapłańskie i zakonne wśród krajowców. Bóg wam to odpłaci: . . .

Przyjdź o mój Jezu, przyjdź do serca mego,
Złóż w niem jak w żłóbku o Marjo Twe Dziecię,
Ja Go już więcej nie wypuszczę z niego,
Ja dziś na nowo z Nim rozpocznę życie.

(Ks. Antoniewicz.)

Bławatek z naszej puszczy.

Wikarjat apostolski Bukoby; przez O. Bientz'a ze zgrom. Ojców Białych.

W poniedziałek wielkanocny odbyło się w Bituntо poświęcenie „gmachu“ szkolnego. Cała gmina chrześcijańska została zaproszona z tej okazji. Wśród uczestników, z których znaczna część jeszcze trwa w pogaństwie, było przeszło 50 dzieci, pragnących zobaczyć ową ceremonję, oraz kilka takich, które chciały się zapisać do nowej szkoły. W gromadce tej wyróżniał się ruchliwością, wesołością i bardzo przyjacielskiem odnoszeniem się do misjonarza mały może ośmioletni chłopczyk Lwekiza. Gdy się widziało, jak ten czarny malec chodził za Ojcem, brał go za rękę, sadowił się u nóg jego, by przysłuchiwać się jego słowom, można było sądzić, że ci dwaj znają się oddawna. „Patrzcie-no na tego bąka“, mówiono sobie, „traktują go tu jak uprzywilejowaną osobę!“ A przecież dziecko i Ojciec Kayzers spotkali się dziś po raz pierwszy w życiu. Mały urwisz może kiedy widział misjonarza przejeżdżającego przez wieś; w tem miejscu bowiem Ojciec musiał zostawiać swój rower i odtąd pieszo piąć się na wyżynę, na której stał kościół. Co do misjonarza, to ten nigdy nie zauważył murzynka. W ciągu tego dnia, tak bogatego w przeżycia zupełnie nowe dla dziecka, Lwekiza ruszył się z miejsca swego dopiero gdy ostatni gość zaczął się zabierać do odwrotu. Malec miał już cały plan dokładnie obmyślany. Następnego tygodnia, gdy misjonarz przybył do wsi Kihirira, chłopak był już na posterunku w owem miejscu, gdzie rumak stalowy wypowiadał swe posłuszeństwo. Bez żadnego wahania, niby stary

znajomy, zaczepił Ojca i zaczął bez ogródki wyłuszczać swoje życzenia, brzmiące jak żądanie.

„Ojcze“ mówi „daj mi medalik! nie chcę już dłużej chodzić taki całkiem goły jak dzicy.“

„Ależ Lwekizo, nie jesteś wcale goły. Przeciwnie, widzę, że twój ojciec bardzo cię kocha, bo masz na sobie kanzu (suknię) zupełnie nową i czystą“.



Lwekiza.

„O! Ojcze, z pewnością że ojciec mój kocha mnie bardzo. To on kupił mi tę kanzu na święta wielkanocne, abym mógł pójść do misji. Ale, kanzu to nic nie jest, to ubiera tylko tak na pół, jeżeli się niema na szyi medalika. Ja chcę mieć medalik.“

„Mój Lwekizo, medalik jest oznaką tych,

którzy chcą się modlić. A ja nie wiem jeszcze wcale, czy ty tego chcesz?“

„A więc Ojcze zajrzyj w szkole do dziennika, a przekonasz się, że chodzę regularnie do szkoły. A jeżeli chcesz, to przepowiem ci Ojcze nasz i Zdrowaś.“

„Dobrze, Lwekizo, zajrzę do dziennika. Jeżeli on da dobre świadectwo o twojej pilności, dostaniesz medalik.“

Przejrzałem dziennik klasowy. Nie znalazłem ani jednego „nieobecny.“ Chłopiec sam asystował mi przy tem dochodzeniu śledczem.

„A co, opuściłem kiedy?“ zapytał trochę uszczypliwie.

„Nie, nie opuściłeś ani godziny,“ przyznałem. „zasługujesz na medalik.“

Zawiesiłem chłopcu na szyi medalik. Co jednak powie na to ojciec? co rzeknie matka? zobaczymy niebawem. Warto podjąć się walki, gdy stawką jest piękna duszyczka dziecka.

Przy następnej wizytacji, przy przymusowym przystanku w Kihirira, Ojciec odnajduje czarnego zucha, prezentującego dumnie swój medalik. Po zwykłem powitaniu i złożeniu życzeń szczęśliwej podróży, chłopak bez ogródki przystępuje do kwestji, która od poniedziałku wielkanocnego nurtuje jego serduszko.

„Ojcze, daj mi krzyż!“

„Co ty myślisz. Dopiero tydzień nosisz medalik i już chcesz mieć krzyż?“

„Tak, Ojcze, chcę mieć krzyż; daj mi krzyż! Nie odmawiaj mi tego. Widzisz, mała Marja, Teresa, Donatylla, Marta, one wszystkie mają krzyż. A to są przecież tylko dziewczyny. Czemu ja go

nie mam mieć, ja, mężczyzna?“

„Dlaczego ty nie! Czy nie wiesz, że krzyż jest znakiem chrześcijan? A ty jesteś mały poganin, który nigdy wyraźnie nie oświadczył, że chciałby się ochrzcić?“

„Ach tak,“ odpowiedział, i zamyślił się: „tego nie wiedziałem . . .“

(Dokończenie nastąpi.)

Niewolnica.

Zanzibar, wyspa, zalana słońcem, była przez całe wieki widowiskiem handlu murzynami i życia niewolników.

W Zanzibarze miałam sposobność oglądać grób pewnej małej niewolnicy, zwanej Suema, której dzieje spisała pod dyktandem dziecka, jedna z zakonnic, pielęgnująca ją później.

Suema należała do szczepu Wajarów, osiedlonego na wschód od jeziora Nyassa. Kiedy opuszczała kraj rodzinny, była jeszcze bardzo malutka. Zapamiętała sobie tylko, że jest to piękny kraj, bardzo urodzajny, gdzie dojrzewają owoce wszelkiego rodzaju, gdzie rzeki i strumyki spływają z gór w równinę, gdzie lasy pełne są doskonałej zwierzyny. Ale lwy i lamparty mieszkają tam również, podczas gdy stada słoni przebiegają pola, dostarczając mieszkańcom cennej kości słoniowej, która, będąc artykułem handlowym, jest dla nich źródłem zarobku. To też karawany arabskie były tam częstem zjawiskiem.

Ojciec Suemy był jednym z najlepszych strzelców całego szczepu. Jego dzida i łuk do-

starczały obfitego pożywienia rodzinie, która w porównaniu z innemi żyła w dobrobycie. Matka i dzieci były lepiej odziane, t. j. miały więcej pereł i to piękniejszych i jaskrawe materjały, wyrabiane za morzami. Pokój panował przy ognisku i węzeł miłości łączył serca.

Pewnego razu ojciec postanowił urządzić wielkie polowanie i zawezwał żonę i dzieci, by mu towarzyszyły, tylko najmłodszy z chłopców został w domu. Wszystko szło jak najlepiej i gromada strzelców osaczała zwierzynę zupełnie z bliska, by ją nagnać do sideł. Ojciec szedł odważnie naprzód, gdy naraz potężny lew z pałającemi oczyma wyskoczył z gąszczy. Trzeba było zwyciężyć lub zginąć. Pochwyciwszy swój wielki nóż, murzyn rzuca się na ryczącą bestję, by jej przebić gardło. Ale wściekły zwierz był zwinniejszy i mocniejszy od swego przeciwnika; pochwycił go, wstrząsnął nim, zatopił w nim ostre kły, i nim zdążono przyjść z pomocą nieszczęśliwemu, dziki zwierz znikł w lesie ze zdobyczą.

Biedna matka została z dziećmi, oniemiała z bólu i bezsilności, na miejscu walki, zabarwionem krwią męża, podczas gdy inni strzelcy pośpiesznie powracali do siedzib. Wdowa i sieroty nie prędzej pomyślały o powrocie do domu, aż kiedy wieczorem wycie hijen zmroziło im z trwogi krew w żyłach; jednakże poprzednio zrosiły łzami to miejsce nieszczęsne i ustawiły z gałęzi t. z. szałas zmarłego, jak zwyczaj nakazywał.

„Od tego dnia począwszy,“ mówiła Suema z sercem rozdartem, „zaczęły się wszystkie moje nieszczęścia. Radość i śpiewy opuściły chatę, byliśmy tak nieszczęśliwi! Nie znałam jeszcze pociech naszej świętej wiary, nie wiedziałam, że jesteśmy na

ziemi, by miłować Pana Boga, służyć Mu i dojść do nieba przez cierpienia."

Odtąd zaczęła Suema, z wyjątkiem matki, swej, nienawidzieć każdą żyjącą istotę, jak gdyby każda była sprawcą jej bólu. Upływały dni i miesiące, a rana w sercu krwawiła zawsze jak w pierwszej chwili. Inne szczepy wzięły tę ziemię w posiadanie, szarańcze zniszczyły ją, w ślad za tem przyszedł głód i choroba, brat i siostry Suemy pomarli. Biedna matka postanowiła opuścić z ostatnią córeczką miejsca, tak pełne przykrych wspomnień; szły długo wzdłuż brzegów wody, potem znalazły nareszcie jakiś porzucony szałas. Zatrzymały się tam i jakiś człowiek pożyczył im mtana, (zboża), mającego im służyć za pożywienie i na siew. Niestety sprzęt był bardzo lichy, tak, że nie mogły uiścić się z dzierżawy.

Wtem dowiedziano się, że w sąsiedztwie pojawiła się karawana Arabów. Biedna matka, w przeczuciu okropnego niebezpieczeństwa, osiwiała przez jedną noc z przerażenia i trwogi.

Rzeczywiście nazajutrz rano przybył właściciel mtany z naczelnikiem karawany i sprzedał mu Suemę za sześć łokci wełnianego materjału.

W chwili, gdy handlarz chciał zabrać dziecko, boleść matki, dotychczas powstrzymywana i tłumiona, wybuchła całą siłą. Rzuciła się Arabowi do nóg, wołając: „Zabierz mnie także, jestem jeszcze zdolna do pracy i do niesienia zębów słoniowych, nie rozdzielaj mnie z córką. Panie, błagam cię, nie odrzucaj mej prośby, miej litość nade mną!"

Wzruszony błaganiem matki lub też wiedziony chciwością w nadziei nowego zysku, Arab przystał na to. Z następnym dniem rozpoczął się

straszliwy pochód niewolników. Suema kroczyła z łatwością ze swoim ładunkiem, ale matka niosąca ząb słoniowy, upadała pod ciężarem tak, że zaledwie mogła podążyć za gromadą. Niedługo pozostała w tyle. Zamiast litować się nad nią, handlarze pozbawili ją pożywienia i wody, smagali biczami. Jakiż to okrutny widok dla kochającego dziecka! Czasem udało jej się podsunąć matce własne jedzenie, ale biada, gdy który z handlarzy to spostrzegł! Smagano ją wtenczas do krwi, a gdy z bólu nie mogła przełknąć jedzenia, ponawiało się nieludzkie traktowanie. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Noworoczne życzenia czarnych dziewczynek, dla Generalnej Kierowniczki.

Nasza Kochana Biała Matko w Rzymie!

To my, Twoje dzieci, biedne sieroty z Ambatolampy, spieszymy Ci złożyć nasze skromne podarki noworoczne wraz z wszystkiemi powinszowaniami i życzeniami.

Życzymy dobrego i szczęśliwego Nowego Roku Tobie i wszystkim Twoim przyjaciołom, którzy pomagają Ci w zdobywaniu pieniędzy dla nas. Oby rok ten był dla Was wszystkich rokiem łask i najlepszego zdrowia. Rankiem, kiedy mamy Pana Jezusa w sercach, mówimy Mu: drogi Jezuniu, Tyś taki dobry i słodki, daj naszej ukochanej Matce w Rzymie i jej kochanemu Zgromadzeniu łaski, których potrzebują, miej ją w swej opiece, daj jej wszystko, czego pragnie i długi szereg szczęśliwych lat na ziemi, aby wiele dobrego mogła

uczynić małym Malgaszom, których tak litościwie kocha:

Ty nie słyszysz serc naszych, bijących miłością ku Tobie, gdy matka nasza mówi nam o Twoich dobrodziejstwach; ale Pan Jezus w tabernakulum naszej kaplicy, Którego często odwiedzamy widzi naszą miłość ku Tobie i On użyczy Ci wszystkich łask Swoich za Twoją wielką miłość dla nas.

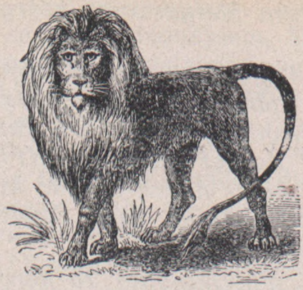
Kiedyś widziałyśmy tu aeroplan, który lata w powietrzu jak ptak, serca nasze także płyną jak na skrzydłach ku Tobie, by wypowiedzieć Ci nasze życzenia Noworoczne i naszą wdzięczność. Sześć z naszych towarzyszek wyszło zą mąż, cztery wstąpiły do nowicjatu, ale jest ośm małych sierotek, które przybyły na ich miejsce, kochamy je bardzo.

Gdy duży dom zostanie wykończony, znajdzie się jeszcze wiele małych dziewczynek, które zamieszkają u naszej matki, by już nie cierpieć głodu i poznać Boga. Im nas będzie więcej, tem więcej kochać Was będziemy, nasze drogie Matki, tem więcej Bóg da Wam szczęścia.

Wszystkie chcemy poznać Was w niebie i stać się Waszym wieńcem chwały.

Twoje małe czarne córeczki,
sierotki z Ambatolampy.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.



Lew.

W. O. Konopka, Tow. Jez. — Kasisi.

Brat Longa, nauczony doświadczeniem, zbudował dla swych świnek porządną stajnię — drewnianą; ale pale takie, że chłopby nie uniósł, położył na strychu, jako powałę. Nie trzymał też świnek w jednej zagrodzie, ale porobił kilka przegród, ścianę zaś między przegrodami stanowiły pale wmurowane końcami aż do sufitu tak, by zwierz dziki nie mógł się dostać z jednej komory do drugiej.

Lwom bardzo smakuje wieprzowina; więc nic dziwnego, że jednej nocy podszedł lew pod nowy chlew misyjny, a poczuwszy zbliska świnki, dostał na nie apetytu. Wdarł się przez dach na strych, dźwignął olbrzymią belkę i skoczył do środka. Naturalnie urządził rzeź, zagryzł wszystkie cztery sztuki. Nie mógł jednak wydostać się z powrotem. Skakał do dziury w suficie, ale bez skutku. Trudno mu bowiem było utrzymać olbrzymie cielsko na pazurach. Widać tylko było podrapane belki.

Jak tu się tedy wydostać?

Dopomógł królowi pustyni — wystraszony murzyn.

Rano przybiega do Br. Longi czarny i mówi: „Segnoro, wchodzę do chlewa, a tam świnie zaduszone i w środku lew . . . żywy lew patrzy na mnie i mruczy, kiedym drzwi otwierał . . . Biegnę więc prędko, by powiedzieć, że żywy lew w chlewie!“

Brat Longa chwyta karabin i śpieszy do chlewów. Już jest na miejscu. Sciska lepiej jeszcze broń w garści na „gotów“ . . . i podchodzi do drzwi. — A tu masz, drzwi otwarte, lwa ani śladu, tylko cztery zaduszone świnki leżą na ziemi. . . .

„Kto te drzwi otworzył?“ pyta czarnego Brat Longa. „To ja je otworzyłem,“ odpowiada wylękły murzyn, „i zaraz uciekłem, a ze strachu zapomniałem zamknąć.“

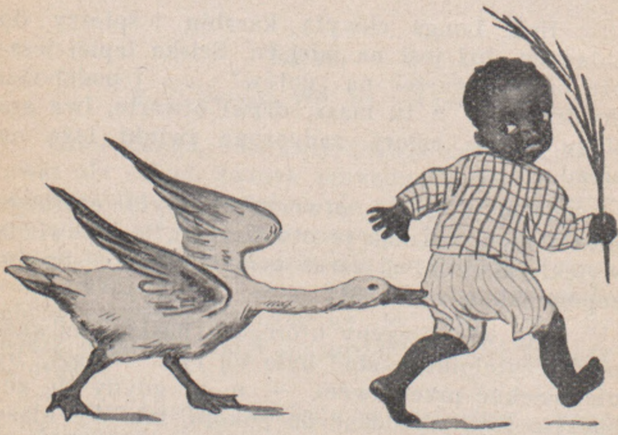
Nie wiem, czyby którego z naszych odważnych czytelników stać było na tyle odwagi, by nie uciekać przed lwem — n. p. gdyby się zobaczyło lwa, wchodząc do pokoju, lub do klasy w szkole i czyby zobaczywszy, zamknęło się potem jeszcze drzwi za sobą?

Ale Brat Longa nie dał za wygraną. Wiedział, że lew powróci. Łakomstwo jego zwycięży. Położył więc przed chlewem kawał zatrutego mięsa, drugą podobną porcję umieścił na strychu. Lew zjawił się naturalnie nocy następnej, zjadł jeden kawał mięsa, poszedł potem znowu na dach, przez dach skoczył na strych a znalazłszy tam, drugi kawał wieprzowiny, ucieszył sie niemało

i zjadł go także .... Coś mu się jednak potem niedobrze zrobiło, bo już się dalej nie dobierał do chlewa, lecz osłabł tak, że nie miał sił nawet uciekać przez dach z powrotem.

Rano, gdy przyszli czarni, znaleźli go nieżywego na strychu.

Tak to bywa łakomcom ....



Rety, rety! krzyczy Janek z przestraszoną minką.
A czemuś to, mały zuchu, drażnił gęsi trzcinką?
Gdybyś był spokojnie przeszedł, nie zaczepiał stadka,
Nicby ci nie uczyniła gęsi czuła matka.

Łamigłówka

*					
	*				
*					
	*				
*					
	*				
*					
	*				
*					
	*				
*					

Wstaw w te kratki jedenaście sześciogłoskowych wyrazów, których znaczenie podane niżej, a wtedy litery, przypadające w miejsce oznaczone gwiazdką, ułożą imię i nazwisko jednego z głównych męczenników Ugandy.

Znaczenie wyrazów

1. Znak przestankowy
2. Miesiąc św. Józefa
3. Nabożeństwo adwentowe
4. Miasto w Polsce
5. Groźna w górach
6. Postać biblijna
7. Sprawia trudność w rachunkach
8. Najwyższa godność
9. Metal
10. Inaczej wrzawa
11. Walka przedśmiertna

Tajemnicze wizytówki

Czem jest pan **Troker** ?

Czem jest pan **Rzamyra** ?

Czarodziejska sztuczka.

od wyrazów:

Lavigerie, Malta, Lando- odjąć imię kobiety (ma imieniny we wrześniu), a zostanie dobrze wam znana ulica w Rzymie!

Rozwiązanie łamigłówek

z Nr. 12 1931 roku.

as - lis - bury Salisbury

1. **B**ałka**n** 4. **L**iberj**a**
2. **E**wangelj**a** 5. **E**leaza**r**
3. **T**adeus**z** 6. **E**ri**e**
7. **M**ecze**t**

Betleem — Nazaret

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki.“

6 stycznia w dzień św. Trzech Króli,
2 lutego w urocz. Oczyszczenia Najśw. Marji Panny.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

kierków i koraliki. Ta lalka nazywa się Jadzia, a ja nazywam się Genia, mam lat 7, a ta lalka ma 2 lata. Całuję Was serdecznie Genia," — Weberówna 1.80. — Wardzińska 5. — A Jagodzińska 5. — Wesołowska 26.50 — F. Lipińska 10. — Siostra Ludgarda od dzieci z Ochronki w Szamocinie 10. — J. Wygocki 24. — K. Guszkiewicz 5. — F. Werner 30. — E. Karpińska 5. — Siostra Orwat 11. — S. Rosenau 4.20 — Janeczek 2. — Ks. M. Schindler od dzieci szkolnych 2.50 — SS. św. Rodziny od dzieci z ochronki w Pniewach 4.20 — M' Cajlerówna 3.60 — Z drobnych ofiar 175.05

Liga dzieci dla Afyki: Ciesielska 10. — Ks. M. Dobija 7. — A. Seifertówna 6. — Z drobnych składek 32.40.

Ze skarbonki: Ks. Dr. St. Kozłowski 6. — A. Seifertówna 9. — N.N. z papierowej małej skarbonki 0.65 — Dzieci ze szkoły SS. Felicjanek 34.92.

O Jezu drogi, serc ludzkich Panie,
Niech Cię poznają czarni poganie!

J. M. Ch

Z naszej skrzynki listowej.

My, małe uczenice trzeciej klasy, chcemy naszemi oszczędnościami uratować dwie małe duszyczki, które nam są bardzo drogie; chcemy, by dostąpiły łaski chrztu świętego. Prosimy o nadanie im imion Konstantego i Marji. Kochamy małych murzynków, które są takiemi dziećmi jak i my, a dusze ich są tak jak nasze, stworzone dla Nieba. Mamy w klasie murzynka, który się kłania, gdy mu dajemy grosze; zapewne tak samo dziękują nam wszystkie murzynki.

Uczenice w P.

Dla panienek,

które czują w sobie powołanie zakonne:

Powołanie misjonarki - pomocnicy dla Afryki.

Cena 50 gr., do nabycia pod adresami podanemi na II. stronie okładki.

Jak mogą wszystkie dzieci pomagać Misjom?

Zbierając skrzętnie wszelkie przedmioty, które inni z pogardą odrzucają, jak np. **znaczki pocztowe, staniol (papier srebrny), korki od flaszek, sznurki itd.,** by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera, która przyjmuje to wszystko z prawdziwą wdzięcznością.

Ale cóż Sodalicja z niemi robi? — zapytacie. Sodalicja sprzedaje te rzeczy, a otrzymane za nie pieniądze przesyła tak bardzo potrzebującym Misjom w Afryce. W taki sposób mogą wszyscy, nawet dzieci, nieść pomoc Misjom. Rzecz prosta, nie opłaci się przesyłać kilku tylko znaczków pocztowych, widokówek itd. lecz skoro cała klasa, cała szkoła może, zbierze się na to, utworzy się wkrótce pokaźna paczka tego rodzaju przedmiotów, którą następnie przez ręce wielebnego Ks. katechety lub pani nauczycielki prześlijcie do Sodalicji św. Piotra Klawera, pod jednym z adresów, podanych na drugiej stronie okładki. Pan Jezus odda wam to stokrotnie.

Redaktor odpowiedzialny: Sodalicja Klawerjańska.